

*Z prądu o myśli
o autora*

DR. **HERMAN** MOJMIR

SKAUTING

I WYTYCZNE KIERUNKI PRACY NARODOWO-WYCHOWAWCZEJ



**Kolekcja
Emila Kornasia**

KRAKÓW

NAKŁAD I Druk W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

1916

DR. HERMAN MOJMIR



SKAUTING

I WYTYCZNE KIERUNKI PRACY NARODOWO-WYCHOWAWCZEJ

**Kolekcja
Emila Kornasia**



KRAKÓW

NAKŁAD I DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

1916



CM.UEK 329462

ODBITKA Z KSIĘGI PAMIĄTKOW. ZJAZDU KATECHETÓW

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 177 4 CM
...../201 1/.....



Anglia ojczyzną tego młodego ruchu wychowawczego.

Nazwa »skaut« oznacza w pierwszej linii wywiadowcę wojkowego, a potem równie dobrze oddaje pojęcie: pioniera i zdobywcy nowych widnokręgów na polu: wiedzy, wynalazków, przemysłu i odkryć.

Atrakcja skautingu polega na silnej organizacyi, która ujęła młodzież w posłuszne, karne zastępy i gromadzi ją pod sztandarem szczytnej myśli Chrystusowej, która wypowiedziała wojnę chuciom, zmysłowości, ciemocie i sobkostwu.

Celem skautingu: wykształcenie młodzieży na dzielnych synów ojczyzny, na obywateli przekładających dobro publiczne nad prywatę, obowiązek nad wygodny sybarytyzm, poświęcenie mienia i życia nad egoizm, zasklepiony w ciasnocie swego rodzaju własnego: ja.

Celem skautingu: otrząśnięcie ludzkości z prochu i pyłu, którym potoki wieków zamuliły i wypaczyły nauki i szkołę humanistyczną, zrzuć z piersi młodzieży dusznej atmosfery nocnych cieni i zgubnych wyziewów zepsucia, rozlegających się bezkarnie w ciasnych ulicach miast i gniotących jak zmora, piersi młode, spragnione ideału, prawdy i słuszności.

Celem skautingu: utrzymywanie i ciągle odświeżanie poczucia sprawiedliwości, staranie się o mądre ustawy i słuszne wykonywanie lub tłumaczenie paragrafów.

A jakież środki i sposoby do osiągnięcia tych celów?

Pierwszym surowe prawo skautowe, które jak w zakonie poddaje wolę i czyny członków, pod kontrolę czujnych oczu towarzyszy, którzy

nie ścierpią przekroczeń i przewinień swych kolegów;

nie omieszkają po bratersku wytknąć im usterek i błędów;

nie wahają się kolegi wydalić ze swego grona za niedotrzymanie terminu obiecaney poprawy;

społeczeństwu narzucając zdrową, moralną opinię, zaczynając poprawę od samych siebie.

Drugim środkiem etyka chrześcijańska, nakładająca na skautów obowiązek pełnienia dobrych uczynków na każdym kroku i skłaniająca ich do szukania tak za murami, jak i wśród murów miasta ludzi będących w potrzebie, aby w praktyce mogli zastosować prawo miłości bliźniego, podając pomocną, usługną i wyszkoloną rękę zbłąkanym i opuszczonym dzieciom, niedołącznym starcom, nieporadnym i zakłopotanym kobietom, biedakom, kalekom i chorym w nagłych wypadkach.

Trzecim środkiem zamiana w czyn przewodniej idei chrześcijańskiej, ciągłego postępowania po szczeblach doskonałości: poprzez poznanie własnej wartości i codzienne wykonywanie przykazań miłości bliźniego, do poznania i miłości Boga.



Myśl skautingu nie dlatego z takim zapałem została przez młodzież polską przyjęta, że jako nowość przyszła drogą mody z Anglii, ale dlatego, że dwukrotnie próbował zapuścić korzenie podobny ruch wychowania fizycznego i u nas: raz w programie szkoły krzemienieckiej Czackiego, a drugi raz w pięknej myśli Henryka Jordana, tego prawdziwego przyjaciela młodzieży, który odczuł ten brak w szkołach naszego typu i przez założenie pułków żakowskich i oddanie im boisk w swym parku do zbiórki i do zabaw ruchowych, chciał wypełnić tę lukę w naszym wychowaniu. To są ojciec naszego skautingu.

Był to więc ruch wyrosły na naszym gruncie, przystosowany do naszych potrzeb wychowania narodowego, ale póki nie otrzy-

mał pieczęci i aprobaty zachodu i wywieszki z nazwą zamorską, to ruch ten szerszej młodzieży porwać za sobą nie umiał. Może też polscy wychowawcy za mało uwagi poświęcili stronie organizacyjnej i etycznej tego ruchu, podczas gdy Anglik Baden Powell (Bejden Pauell) tę podstawową stronę każdego zrzeszenia, organizację, należycie ocenił i po mistrzowsku przeprowadził.

Dość na tem, że stosunek zabaw ruchowych w Krzemieńcu i parku im. Jordana, do ruchu skautowego, możnaby porównać ze szkołą Frebla w przeciwieństwie do szkoły normalnej, a nawet średniej.

Organizacja skautingu jest silną, bo jednostkową cegłą do budowy tego olbrzymiego gmachu jest patrol, czyli zastęp, złączony miłością i przywiązaniem koleżeńskim, a dowódca patrolu nie jest z góryznaczony, ale większością głosów wybrany kolega, który zaufanie kolegów posiada w największej mierze. Z zastępów tworzą się plutony, z plutonów drużyny.

Mimo pokroju wojskowego, ma to zrzeszenie raczej cechę naszego dawnego pospolitego ruszenia w przededniu walnej rozprawy. Pospolite ruszenie z niesfornej hasy stawało się wtedy, gdy przychodziło do sprawy, wojskiem karnem i bitnem, gdzie wszyscy za jednego, a jeden za wszystkich był gotów każdej chwili się poświęcić. Nie tylko siebie poświęcić, ale i ostatnim kąskiem chleba z głodnym towarzyszem broni po wojnie się podzielić. Jak rodzeni bracia.

A cóż to za walka porywa i uszlachetnia te młodociane zastępy? Oto odwieczna walka ideowa dobrego ze złem.

Dość długo w skutku niemocy ducha, krępowanego więzami niewoli, chadzała większość dobrych Polaków za garstką złych, samolubnych krzykaczy. Spotyka się obywatel z tym objawem w naszym społeczeństwie, że opinię urabia kilku przewrotnych krzykaczy, spotyka się profesor codziennie z tym objawem w klasie, że rej wodzą swywojnicy z szarego końca. Skauting wniósł w tę naszą narodową niemoc, w tę kurzą ślepotę ducha, promień światła; nakazał zwrot na całej linii i przekonał o konieczności odwrócenia dotychczasowych wartości. Dotąd imponowali przewrotni i źli, a skauting przekazuje przodownictwo prawdomównym, dobrym, sprawiedliwym i gorliwie pełniącym swe obowiązki.

Jeśli skautów często równają z bojownikami nowych idei, ze zdobywcami nowych widnokręgów i wynalazków, to bodaj czy nie słuszniej byłoby porównać ich z lekarzami niosącymi zdrowie dla zbutwiałego społeczeństwa, przez praktyczne wszczepianie zdrowych i słuszych zasad chrześcijańskich, które kultura umiała po faryzejsku ominąć, albo też sofistycznie przekręcić, lub umieścić w cieniu niepotrzebnych, bo przestarzałych rupieci.

Dał Bóg człowiekowi duszę i pozwolił jej pracować na warsztacie myśli, aby w rytmicznych psalmach chwaliła Jego wielkość i dzięki Mu czyniła za wszelakie dobra. Ale myśl w szalonej gonitwie za szczęściem i używaniem, niekiełzana ani służbą Bożą, ani miłością bliźniego, ani nawet poszanowaniem własnej godności, zgubiła najbliższą drogę do Boga. A choć wielka księga przyrody leżała przed nią otwarta, jako odwieczny drogowskaz do Boga, to jednak ludzkość nie mogła z tej księgi korzystać, bo zapomniała alfabetu do odcyfrowania tych hieroglifów. Człowiek zniżył się do rzędu bydła i trzeba było aż cudu wcielenia Słowa, aby człowieka z upadku dźwignąć i drogę do Boga objawić.

A to, co kultura niezdrowego stworzyła przed Zbawicielem, to i dziś jeszcze przelewa się jako ferment siejący zgubę i zniszczenie ludzkości i po brzegi wypełnia wszystkie arterie kultury i cywilizacji.

Egoistyczny eudaimonizm stworzył 7 grzechów głównych, a Chrystus przeciwstawił im prostotę ubóstwa i miłość Boga i bliźniego i ośmiokrotnie pobłogosławił.

Na takim to podłożu Chrystusowej nauki, korzenie zapuścił Skauting.

Błędy ogólnoludzkie i nasze narodowe poznaliśmy z kazań różnych Złotoustych i Skargów, ale do wyplenienia ich trzeba czynu: wytrwałego i cierpliwego wychowania narodowego, przez chodowanie cnót, błędom i wadom narodowym przeciwnych. I całe nasze społeczeństwo ciągle czekało na wystąpienie polskich pedagogów, z programem takiej szkoły, któraby nasze błędy plewić, a cnoty dźwigające nasz naród z upadku, wychodować mogły. Lecz różne względy państwowej, krajowej i egoistycznej natury nie pozwoliły dotąd komisjom, radom ni ankietom pedagogów natrafić na jakiś czysto polski, nasz szablon. Komisya edukacyjna była na dobrej drodze do reform, ale zbyt krótko było

jej danem rozwijać swe plany. Węgielnym kamieniem tych reform była zasada: »w oświacie jedyna nadzieja ojczyzny«. Ustawy tej komisji chciały z nauczycieli stworzyć zakon rycerski do walki z ciemotą i żądały od każdego nauczyciela, żeby się uważał za obywatela służącego ojczyźnie. Czacki plan tej reformy pojął i wykonał cudnie. Rzucił na ołtarz publiczny połowę swego majątku w celu wyposażenia szkoły średniej w Krzemieńcu, ale nie obudził trwałego zajęcia się wychowaniem ani nie znalazł należytego poparcia i uznania u współobywateli. Więcej uznania zyskał u wrogów. Rosyjski minister oświaty Zawadowski powiedział o nim do Polaków: »*Per Hunc nomen erit indelebile vestrum*«.

Myśl Jordana znalazła szeroki poklask u obywateli i niejedno miasto poszło za jego przykładem, jednak po początkowym słomianym ogniu, który szerokim ciepłym prądem powiał po sercach młodzieży, wnet pozostały tylko popioły, chwiejna igraszka lada podmuchu, ale żyzny nawóz po rzęsimym deszczu. Praca Czackich i Jordanów nie poszła na marne. Obaj przygotowali umysły i użyźnili glebę pod zasiew skautingu.

Łzy współczucia dla dzielnych Boerów, obrońców swej niepodległości, przygotowały serca naszej młodzieży do chętnego przyjęcia nowego ruchu, który w Afryce pod Mafekingiem wziął swój początek, a po wojnie przez swego twórcę Baden Powella przeniesiony został do Anglii, upojonej podbojem wolnych kolonistów, tym haniebnym czynem gwałtu i walki nierównej mocnego ze słabszym.

Upojona zwycięstwem, rozchwytywała Anglia jego broszurkę: »Scouting for boys« ¹⁾ w jednej chwili. Bo też po mistrzowsku ułożył cały plan organizacji chłopców. Okazał wielką znajomość psychologii młodzieży, szeregiem środków nawpół-wojskowych i mądrym układem 10 paragrafów prawa skautowego, umiał młodzież swawolną i rozhukaną ująć w karne zastępy. Rozwinął też w tej książce szeroką skalę praktycznych wiadomości wojsko-

¹⁾ Polski przekład powyższej książki, dokonany przez Andrzeja Małkowskiego pod tytułem: »Skauting, jako system wychowania dla młodzieży« pojawił się na półkach księgarskich w r. 1911, a w r. 1912 ukazało się opracowanie angielskiego oryginału dostosowane ideowo do naszych stosunków pod tytułem: »Harce dla młodzieży«, dokonane przez Mieczysława Schreibera i Dra Eugeniusza Piaseckiego.

wych, objaśniając je barwnie na zajmujących przykładach i dołączając spory zasób gier i ćwiczeń, które w polu i w pokoju uprzyjemniają czas skautowi, a równocześnie, jakby mimochodem ćwiczą i zaostrzają jego zmysły i hartują jego ciało.

Baden Powell swoim skautingiem odrazu potrafił na całej linii podbić i przygarnąć serca naszego dorostu obywatelskiego, młodzieży szkolnej, potrafił zapalić kilku pedagogów, którzy wraz z naczelnictwem »Sokoła« przykroili i przystósowali skauting do potrzeb naszych narodowych; lepiej powiem: zmienili skauting angielski na szkołę fizycznego i etycznego wychowania narodowego.

Wychowanie narodowe ma przede wszystkim postarać się o to, żeby młodzież na każdym kroku i na każdym stanowisku zawsze czuła na sobie to błogie, przemile znamię,

że jest polską;

że pracuje dla dobra społeczeństwa polskiego i ojczystego kraju;

że przede wszystkim powinna zawsze mieć dobro swych ziomków na oku, a dopiero potem myśleć o sobie, o własnej wygodzie i dostatku;

że na wychodźstwie, tej naszej pielgrzymce narodowej, powinna rodakowi przyjść z pomocą, czy to w formie mądrej i życiowej rady, czy też pieniężnego zasiłku;

że nasze tradycyjne: jedz, pij i popuszczaj pasa powinno się wykreślić z pamięci i wytępić z nawyków przez możliwą wstrzemięźliwość i higieniczną prostotę w jedzeniu, a całkowite wstrzymanie się od gorących napojów wszelkiego rodzaju;

że nasza ośpałość i gnuśność powinna ustąpić miejsca zapobiegliwej i rozumnej, a pilnie ducha czasu śledzącej pracy.

Bo tylko nasza ośpałość i gnuśność nie pozwoliła nam na stworzenie samorządnej narodowej szkoły średniej, ani na rozsądne ujęcie szkół ludowych w ramy zakreszone przez najnowsze badania młodej gałęzi wiedzy: pedagogii. Wszak w szkołach ciągle jeszcze punkt ciężkości wychowania polega na wtłaczaniu wiadomości do mózgów, a nie na pielęgnowaniu zdrowych zasad i dzielnych charakterów. Podręczniki i wykład (czy metodyka) nie przykrojone do poziomu rozwijającego się umysłu i budzącej się otwartej i szczerej duszy dziecka nie zaspokajają jego wrodzonej ciekawości.

»Katechizm trudny i nieprzystępny dla wielkiego mnóstwa pojęć abstrakcyjnych«; a w odpowiedzi na ten »*vox populi*«, siłą kapłani swe mózgi na ustalenie jasnej katechezy pogładowej. Ale zato podręcznik języka, zwłaszcza obcego, niemieckiego, od pierwszego roku nauki, naszpikowany pojęciami oderwanymi i gramatyką, którą na domiar złego już w drugim roku starają się »Strebery« podawać w tłumaczeniu fatalnie upstrzonym mało używanymi technicznymi nazwami niemieckimi. Jak za owych czasów, kiedy szkoła ograniczała swą pracę: do zadawania i odpytania lekcyi, a nauczanie?... nauczanie się było owocem pracy domowej ucznia i korepetytora, co nosiło szumną nazwę: współdziałania domu ze szkołą. Zachód stworzył już naukę obrazowo-pogladową dla języków¹⁾ która w metodach popularnych Berlitz'a i Ansona święci niezaprzeczony tryumf, wieńcząc krótką pracę świetnymi wynikami pod względem gruntownego, poprawnego, a rychłego opanowania języków obcych. Przy pomocy minimum gramatyki.

Bo zachód spostrzegł się wreszcie, że niema nic bardziej abstrakcyjnego i do kojarzenia wyobrażeń mniej się nadającego, jak właśnie gramatyka. Gorzej tabliczki Pitagorasa. I uznał, że to balast niestrawny dla młodych umysłów, a znakomicie się nadaje do pogłębiania filologii na uniwersytecie.

U nas gnuśne niedbalstwo rodziców boi się zażądać od pedagogii, aby się w nauczaniu stosowała do metody uznanej za dobrą na zachodzie, a nie zrażała młodych umysłów do szkoły przez nieproduktywne kowanie niezrozumiałych kruczków gramatyki obcej. Gimnazjum po części już uprzątnęło balast gramatyki. Miejmy nadzieję, że i szkoła ludowa pójdzie tym śladem.

A nauka przyrody wnosząca trochę życia i barw nadziei do sali szkolnej zawsze jeszcze jest pomiatanym i poszturkiwanym kopciuszkiem. Jakby była zakałą humanistycznej szkoły, albo jakby się bano jej wolnomyślnych kierunków badania.

Już sporo lat minęło od tej chwili, kiedy jeden z naszych książąt kościoła w swej rektorskiej inauguracyjnej mowie pobłogosławił i tej gałęzi wiedzy, pięknie mówiąc, że wola Boża kie-

¹⁾ W szkołach średnich podręczniki do języka francuskiego, niemieckiego i polskiego są już szczęśliwą próbą wzorów zagranicznych, ale w szkole ludowej: »jeszcze noc głucha, żywioły chęci jeszcze są w wojnie«.

ruje jej rozwojem i może niedaleki czas, kiedy tę przez teologię z ukosa śledzoną naukę, użyje za kamień węgielny do swego kościoła. Przypomina się tu legenda o losie owego sękatego drzewa, które wedle tradycji cieśle odrzucili, budując świątynię Salomona, a które spoczywało w błocie sadzawki tak długo, aż się doczekało daleko większego zaszczytu, bo zeń sporządzono krzyż, narzędzie męki Chrystusa, widomy znak zbawienia świata.

Więc precz z gnuśną ospałością, a myśl nad własną poprawą stworzy szkołę odpowiadającą swemu wzniosłemu zadaniu.

Z innych wad narodowych podniosę: zmysłowość i lubieżność. Tłuste żarty są ogólnie w modzie, a jeśli nasz psalmista czarnoleski nie był wolny od zakusów ociekania tłuszczem we fraszkach, to co tu mówić o naszej młodej belletrystyce, która w ślad za kulturalnym zachodem wyprowadza na widownię bezwstydnie podkasaną muzę.

Daremnie pukać do obywatelskich serc naszych księgarzy wydawców, żeby złożyli kartel i dali sobie słowo, że książek obrazających moralność ani wydawać, ani na składzie trzymać nie będą; albo do dyrekcyi naszych teatrów, tych świątyni dramatycznej sztuki, żeby francuskich fars i komedyi tłustych nie wyprowadzali na polską scenę!

Kurtyny Siemiradzkiego aż bledną ze zgrozy, że takie ohydne potworki etyczne, płody spaczoney myśli, muszą swą barwną szatą pokrywać. Nie trudno odgadnąć, w jakim błędnem kółku będzie krążyła przewodnia myśl takiego młodzieńca, który na scenie ciągle widzi i oklaskuje apoteozę występnej miłości, jakby wzór dobrego, godny naśladowania i powtarzania w życiu. Komedia dzisiejsza, to istna parodia wzniosłej sztuki greckiej i ośmieszanie nauki i złotych myśli dramatu. Bohaterami powieści dziś tylko maniaki miłosne. Czyż nie szkoda wyobraźni, barwności języka i czasu dla opisu niekonsekwencyi tego codziennego szaleństwa. Czytanie powieści, to *dolce far niente*, nakrywa się z lenistwem ducha, a zarówno powieściopisarze, jak i zapaleni ich czytelnicy wmawiają w społeczeństwo jak w żydę chorobę, że to jest bardzo pożyteczne, bo kształtujące wykorzystywanie czasu. Gdyby talenta twórcze zamiast do powieści zasiadły do rozwiązywania tylu jeszcze nietkniętych kwestyi naukowych i społecznych, to kultura, cywilizacya i postęp tworzyłyby tak dobrane środowi-

sko, że zapewniałyby swemu społeczeństwu zdrowie i siłę, potęgę moralną, fizyczną, umysłową i finansową.

Lecz błędny ogień złota paczy wielkie talenty. Poważne badanie naukowe mało poczytu i pokupu znajdują, więc wolą przędzę bujnych myśli nawinać na tradycją uwieńczone krosna i tkąć nową szatę dla starej fabuły miłosnej. Niebaczni! złą strawę duchową gotują dla swego społeczeństwa, bo zapomnieli o tem, że myśl jest matką czynów. A konsekwencyą lekkiej myśli nie mogą być czyny poważne.

Żadne towarzystwo oświaty ani żadna szkoła nie zadała sobie dotąd pracy wyboru tej nielicznej liczby utworów belletrystyki, które systematyczną naukę historii zaokrąglają jak trylogia i »Quo vadis« Sienkiewicza, albo »Faraon« Prusa.

Autor goniący za poklaskiem tłumu, schlebia dalej bezkarnie niskim chuciom tłumu, gra na strunach konserwatyzmu najpośledniejszego gatunku, bo na strunach atawistycznych popędów zmysłowych i śmieje się ze zdrowej opinii, trwóźnie po kątach wypowiadającej swe zdanie. Imponuje słowo drukowane.

Może i stosy kryminalnej belletrystyki są dla społeczeństwa zdrowym pokarmem duchowym, albo nieskromne obrazy teatrów »Kino«, dalej reprodukcje nagich ciał na widokówkach, wreszcie wyzywająca pycha spacerowych strojów naszych pań?

Owoce widzimy: Sherlock Holmes to ojciec apaszków, a sprosne widoki nie rodzą sztuki, lecz gangrenę.

Jeśli społeczeństwo nie ocknie się z niedbałej drzemki i nie usunie całego tego szeregu ujemnie na dusze młodzieży oddziałujących wpływów, to sarkania rodziców i nauczycieli na zboczenia młodzieży z drogi cnoty i dobrych obyczajów, odczuwa młodzież tylko jako niesprawiedliwy i niesłuszny zarzut, na który możemy spodziewać się tylko upornie krnąbrnej, a jednak po części słusznej odpowiedzi: »jakeście nas wychowali, jakie przykłady nam stawialiście przed oczy, takimi i my jesteśmy« Kwiat młodzieży gnije w pętlach zmysłowości, a wskutku masowego czytania różnych powieści bez wyboru i bez robienia zapisków treści, oryginalnych pomysłów, nowych słów i pojęć i udatnych zwrotów mowy, nie potrafi zmysłowo rozbieganych myśli skupić do poważnej umysłowej pracy. Już wyższe gimnazjum na poważne natrafia trudności, gdy uczeń swe zdolności ocenia fałszywą miarą

rozumienia powieści i powtarzania cudzych sądów. A uniwersytet ścisłą logiką wniosków, nawałem technicznych wyrażań, ścisłym określaniem i wystawianiem pojęć przewyższa jego możność i tok myślenia i często staje się morzem nie do przebycia.

Połykanie powieści wydaje marny efekt umysłowej pracy.

Przy siedzącym sposobie życia przez 5—6 godzin na ławie szkolnej pobudzanie ciekawości młodzieży do uchylania rąbka zasłony z tego zasłoniętego obrazu ze Saïs, jest dla młodzieży zabójcze a dla społeczeństwa zgubne. Nauka i doświadczenie wielokrotnie to powtarza, że następstwem rozkoszy zmysłowej jest przedwczesne wyczerpanie sił, niedołęstwo do pracy i charłactwo, ta kula u nóg osobników, rodziny i społeczeństwa, a niejednokrotnie przedwczesna śmierć w kwiecie wieku i w chwilach rokowania ładnych nadziei.

Instynktu rozplodowego wykorzenić nie można, bo natura zbyt silnie przestrzega swego prawa zachowania gatunku, ale można rozumnie pokierować wychowaniem, odebrać z rąk młodzieży sprośną literaturę i kryminalną, nie dać jej czasu na wypaczanie warsztatu myśli przez bezcelowe, ba nawet bardzo szkodliwe bujanie w aëroplanach zmysłowej wyobraźni.

Aby jaką rozkosz zepchnąć z jej dominującego piedestału, najlepiej i najskuteczniej przeciwstawić rozkosz drugą. A znamy rozkosz mało dotąd uwzględnianą, nawet bardzo często niesłusznie przezywaną męką i udręczeniem. Był czas, gdy praca fizyczna jako nieodłączny przywilej niewolników była identyfikowana z hańbą. Te narody, które najpierw powiedziały sobie: praca fizyczna nie hańbi, te pod względem ekonomicznego rozwoju stały się najwyżej. Ale nam do pracy fizycznej nie pilno. Jeszcześmy u ludu nie potrafili wpoić tego pojęcia: żadna praca nie hańbi. Widzimy ilu synów włościańskich rokrocznie opuszcza gimnazya dla poszukania zaszczytniejszego zajęcia na uniwersytecie, bojąc się plam, czy odcisków na swych wypieszczonych rączkach, czem dosadnie dowodzą, że usta wprawdzie powtarzają za zachodem: »praca fizyczna nie hańbi«, ale w duszy są jeszcze wciąż wręcz przeciwnego przekonania. A mieszczuch broni się przed pracą fizyczną i zasłania brakiem zdrowia.

A jednak wypoczynek po pracy fizycznej jest niewysłowioną

rozkoszą; cieszy nas to poczucie, że jest się czem przekazać i pochwalić, a błogi stan wytchnienia, rozluźniający nasze mięśnie i nerwy, graniczy ze stanami rozemdlenia po wychyleniu któregośkolwiek z kielichów rozkoszy, z tą jednak różnicą, że wytchnienie po pracy jest czasem rekreacji, po której, jako po głębokim zdrowym śnie wszystkie organy sprawniej pracują niż przedtem, a zamglenia po innych rozkoszach nakrywają się z wyczerpaniem nerwów, albo z zatruciem organizmu, a w obu wypadkach organizm dłuższego potrzebuje czasu, aby do równowagi wrócić. Sama praca fizyczna jest również rozkoszą, bo jeśli pracę fizyczną przyrównamy do szeregu przeszkód (choćby wyścigowych), to każdemu człowiekowi musi to sprawiać przyjemność i uciechę, że bierze przeszkodę jedną za drugą, że może i potrafi pokonać coraz to większą, trudniejszą pracę.

Słowem rozkosz, że się coś potrafi zmódl. To istna: »Freude an Macht«. To próba sił do zamiany w czyn maksymy Anglików: »chcieć to jest módl«.

Ale aby odczuć taką rozkosz w pracy, to musi to być praca człowieka myślącego, który nie zazdrości bogaczom lenistwa, brzemienne go w różne stany chorobowe. Musi to być praca fizyczna niewyczerpująca, odbywać się w świetle słońca, w czystym powietrzu, w pogodnym i wesołym nastroju, w przejściu podziwem dzieł Bożych, w poddaniu się woli Bożej, w miłości Boga i bliźniego.

A gdzież młodzieniec może się lepiej tych cnót wyuczyć i w nich zasmakować, jak nie na wycieczkach, na łonie natury, nie krępowany względami cywilizacji, a jednak z dorobkiem kultury w zanadrzu, trzymający jak na smyczy swe chuci, wybryki i psie figle na wodzy, przy pomocy prawa skautowego i silnej karności, w patrolu, który nie chodzi luzem, dziko, ale czuje nad sobą całą starszą instruktorów i drużynowych, komendę miejscową i związkową; jak we wojsku.

Tylko z tą małą różnicą, że wojsko jest maszyną bez duszy, idącą na oślep, w której dla braku ideału, a często i obok ideału (jak uczy wojna bałkańska), znachodzą upust czy rozwój, najniższe instynkta krwiożerczego rozpasania i zbydlęcia.

Skauting to milicya obywatelska, ćwiczona podług zasad sztuki i karności wojskowej w swobodnej obrotności w terenie, ale uważająca te ćwiczenia musztry, pochodów i manewrów w polu,

wraz z nieodstępnym biwakiem w obozie, urozmaiconym gawędą, dyskusją, lub jaką grą skautową czy ćwiczeniem, tylko za punkt atrakcyi, za miłą dla młodzieży przynętę do połknięcia haczyka karności, solidarności i altruizmu, słowem za pierwszy szczebel do doskonalenia się.

A cnota każda, jak wiadomo, jest przyzwyczajeniem, zarówno jak nałogi, narowy i błędy, i aby sobie ją przyswoić, trzeba w niej starać się zasmakować, co w towarzystwie dostrojonem na tę samą nutę wcale nie tak trudno przychodzi.

My Polacy mamy przed sobą nie tylko znojną pracę do-
trzymania kroku w postęпах kultury i cywilizacyi zachodu,
nie tylko obronę przed zalewem obcej myśli i obcego kapitału,
wydzierającego nam gwałtem z rąk chleb codzienny przez
rozwój obcych arteryi przemysłu i handlu w naszych ziemiach;
wydzierającego nam z pod nóg ziemię naszą szarą, tę matkę
naszą żywiącą, ten kamień węgielny naszej Ojczyzny;

wydzierającego nam nawet ten język, przez cały szereg poe-
tów tak wydoskonalony, że w pracowniach myśli potrafił się na-
gąć do oddania wszystkich pojęć, nastrojów i odcieni;

ale na naszych barkach ciąży jeszcze jarzmo innej pracy, ja-
rzmio pracy koło odbudowy, odnowienia i odrodzenia tej wolności,
którą nasi przodkowie zaprzepaścili przez swą swawolę. Już Rey
z Nagłowic mawiał, że swawola z bezprawiem jest tą parą roz-
hukanych koni, które koniecznie do więzów i niewoli się proszą.

Lecz skaut ma swe prawo, każe duchowi czuwać nad swymi
czynami, nie pozwala instynktowi się odezwać, ale i rozumowi
tylko wtedy przyznaje rację, gdy duch osądzi, że z religią i za-
konem skautowym w zgodzie.

Wszak duch jest tchnieniem ożywczem Boga, więc gdy tę
iskrę Bożą skaut na każdym kroku, na każdym stanowisku w sobie
pilnie strzeże, jak kapłani płomień znicza, to ojczyzna może żywić
wcale niepłonną nadzieję, że przyszłość będzie jaśniejszą od szarej
i cieniem kraty niewoli nas duszącej teraźniejszości. Młodzież wy-
chowana w zakonie skautingu pchnie ziemię na nowe tory, zażąda
obrachunku od niejednej instytucyi, przez kulturę lub cywilizację
opacznie tłumaczonej i niejedną wartość dziś bardzo wysoko ce-
nioną, postawi przed światłem Röntgena i zniży ją do właściwej,

istotnej wartości, a innym w prochu i poniżeniu podeptanym perłom cnoty, przywróci dawny blask i dawną wartość.

Przypatrzmy się dla przykładu tym mrowiskom ludzkim, które nazywamy miastami, a które się dziś chełpią, że są ogniskami kultury i cywilizacyi, siedliskami zdrowia duszy i ciała, składnicami pamiątek narodowych i strażnicami czujnej sprawiedliwości. Aż blask od nich bije i ślepotą poraża wzrok zwykłego śmiertelnika. Ale oczu skauta blask ten nie oślepi, on poza jasnością wnet dopatrzy się plam ciemnych. Jak na słońcu.

Więc najpierw uderza go cesarowy przepych, wschodni zbytek, heliogabalowa rozpusta, grecko-fenicka perfidya. Potem widzi w cieniu pałaców kryjące się nory i jaskinie, z których wyziera głód i nędza, często dając przytułek nierządowi, kradzieży i rabunkom. Pod bokiem prokuratora i policyi.

O bo cywilizacya szybko kroczy i stwarza warunki społeczne, wobec których prawo bezradnie i bezsilnie załamuje ręce.

Rzym trząsł światem w myśl tezy: siła przed prawem, dzień dzisiejszy wyznaje jeszcze starszą maksymę: złoto rządzi światem. A sędzia i prawo drży przed potęgą złota, bo ono i czarne potrafi wybielić jak śnieg.

Czyż takie miasta mogą dziś być zdrową ostoją dla wychowania młodzieży, w której dusza, ta iskra Boża jeszcze nie przygasa w popiele, ale jasnem płonie światłem, przy którym należyście może odróżnić złe od dobrego, słuszne od nieprawości; ta iskra Boża starca jeszcze ledwo grzeje, jak piec jego przygarbione plecy, ale młodą krew rozżarza, zapala i podnieca do czynu, do pchnięcia świata na tory prawdy, do rozbicia zaśniedziałej na nim skorupy nieprawości.

Zrozumieli to obcy i usuwają wzorowe szkoły w zacisze leśne, zdala od wielkomiejskiego bruku, na którym wygrzewają swe ohydne cielska najstraszniejsze wrogi człowieka, te przeróżne bakterye, z którymi nauka dotąd walczy z rezultatem wcale nie zadowalającym, zdala od mętów i pienistej śmietanki kultury, które cel swego bytu upatrują li tylko w różnorodnej rozkoszy zmysłów i w hołdowaniu tym migotliwym jętkom jednodniówkom, które szaleńcem opętały ludzkość i co krok dotkliwie dają jej odczuć swój przemożny wpływ. Te jednodniowe bożyszczka, w różnych peryodach postępu kultury różne nosiły nazwy: złoty cielec

np. to dziś wielostronnie rozgałęziony interes, czyli handel; ponażna potęga władzy, to dziś błoga drabinka rangowa; tryumf zwycięstwa i sławy, to dziś zabieganie o krzesło w jutrzejszym sejmie lub parlamencie. A o etykę tych proroków i wyznawców jednodniowych bożyszcz nie warto i pytać; cofnęli się na grunt prawdziwie egoistyczny i pogański, bo nie uwzględniają dwu Chrystusowych przykazań miłości.

Nasze szkoły krajowe przepełnione pyłem i prochem, ściśnięte w gęstwie bardzo uczęszczanych zgiełkliwych ulic, bez boisk, bez powietrza, podczas pauz tłoczące swych wychowanków celem rekreacji na ciemnych i duszących od pyłu korytarzach, są dziś już anachronizmami.

Miasta niemieckie mają przynajmniej ambitne zakusy do ulepszeń i troskliwe o to się starają, żeby szkoły wymogom nowoczesnej higieny bodaj w części odpowiadały. Higiena żąda boisk, to będą, a pieniądze znaleźć się muszą. Koszta tam nikogo nie straszą. Bo tam pamiętają o tem, że uczeń wzorowej szkoły i pupil wzorowych mistrzów będzie w późniejszym życiu wzorem obywatela i zwycięskim współzawodnikiem na każdym polu.

U nas inaczej. Gospodarka oszczędnościowa kosztem zdrowia i sił młodzieży. W samym Krakowie grunta pofortyfikacyjne prosiły się, aby na ich terenie w pierwszym rzędzie stworzyć ładne i bliskie boiska do gry dla młodzieży. Lecz sprawa rozbija się o zaściankowe, czy kołtuńskie zacofaństwo i skąpstwo autonomii. Pewnie, że znacznie korzystniej przyjąć uprzejmie opiekę nad jakim gminie darowanym parkiem — ale drugi Jordan nie prędko się zjawi. Pytanie: *cui bono* Kraków stał się Wielkim, kiedy każdą bliższą pięćdziesiątą ziemi przeznaczył tylko na zabudowanie i ulice, a młodzież posyła na zabawy do tego jednego parku Jordana i na błonie; jakby to dla wszystkich było równie blisko, a czas dla młodzieży i dzisiaj, jak przed wiekami, miał zaledwie wartość błota. Tyle pod adresem ojców miasta, którym brak zdrowia i brak czasu swoich milusińskich bardzo leży na sercu!

W Krakowie każda dzielnica, a na prowincyi każde miasto powinno dla swych dzieci postarać się o stosowne, w zdrowej okolicy położone boiska zabawowe.

Skauting uzupełnia te braki naszej szkoły i wnosi zdrowie

w jej stęchłe mury przez to, że gna młodzież do harców, gier i ćwiczeń na wsi, albo bodaj na błoniach poza murami miasta.

Strona moralna w naszych szkołach ma również swą achille-sową piętę. Na imię jej protekcja, kto chce nepotyzm. Objaw to całkiem naturalny, że z większą uprzejmością, a nawet życzliwo-ścią zwraca się twarz nauczyciela w stronę ucznia, który jest synem jego przyjaciela, brata lub przełożonego, niżeli do dziecka nieznanego, syna chłopca lub stróża. Wszak ci i ojciec nierzadko kocha jedno dziecko więcej niż drugie. A jednak to jest złe, bo tu wła-śnie ma swe źródło z jednej strony niesprawiedliwa ocena ucznia, a z drugiej zlekceważenie obowiązków. Młodzież czuje się pokrzywdzona, gdy nauczyciel jednego czy kilku uczniów łagodniej ocenia. Ale gdy ta nierówna ocena ze strony profesora stanie się dla niej chlebem codziennym, wtedy traci poczucie obowiązku, stara się już tylko sposobem sprytnego oszustwa wykręcać na pięcie i wyteża swój dowcip w tym kierunku, żeby otrzymać do-brą notę bez wysiłającej pracy i trudu. A kto się nie nauczył pełnienia obowiązków w szkole, ten i później na stanowisku bę-dzie wykręcał się sianem. Na szkodę społeczeństwa i kraju.

Skauting za niewypełnianie obowiązków szkolnych, obja-wiające się w postaci wykazów na konferencji, nakłada na wino-wajcę karę przymusowego urlopu do najbliższej konferencji, da-jąc mu w ten sposób czas do poprawy. I kara taka nie zawodzi, skutek prawie zawsze dodatni. Wyjątki się znajdują, wszak i reguły nie bez wyjątków

Nie mogę tego przenieść na siebie, żeby nie podnieść tu jeszcze jednego momentu, który etykę Chrystusową w szkole średniej o spory kęs obniża. To wybór lektury łacińskiej i gre-ckiej. Winno ślepe naśladownictwo zagranicy.

U Rzymian zaborcza dewiza: siła przed prawem, krążyła po żyłach razem z krwią serdeczną, ale nas Polaków niemile doty-kają w zaraniu życia te przewagi Cezara nad wolnymi Gallami, którzy tak samo padają ofiarą zaborczych szponów rzymskiego orła, jak wczorajsi Boerowie. Ale zato wcale nas to nie razi, gdy pożądanie władzy jako motyw niezgody braterskiej i chęć sławy, choćby kosztem krwi 10 tysięcy rozbojem dyszącego najemnego żołdactwa, przez 5 miesięcy wtlaczamy w mózgi i pamięć naszej młodzieży z podręcznika Xenofonta. Wszak i my znamy z histo-

ryi niezgodnych synów Władysława Hermana, znamy wyprawy Lisowczyków i Mniszków. Nie przynosi zaszczytu uczeń swemu wielkiemu mistrzowi Sokratesowi tem dziełem, ani też nie dowodzi to otwartego umysłu pedagogów, gdy tak marnej treści użyli do zajmującego wkuwania form greckich. Niech i pedagodzy nie zapominają, że kto w miejscu stanął, ten się ciągle wstecz cofa i że potrzeby ducha naszego narodu powinny być przez nich szerzej uwzględniane.

A mitologia pozwalająca przez epickie pieśni Homera wglądnąć w tajniki błęgiego bytowania bożków, półbożków i bohaterów, czyż nie odtwarza znanych nam szczegółów z życia, które ani złotej młodzieży, pupilom Minerwy i adeptom sztuki nie przyniosą zaszczytu, ani też społeczeństwu nie wychodzą na zdrowie.

Prawda, że w wydaniu szkolnem drażliwe sytuacje wypuszczono, ale gdy uczeń do pomocy sięgnie po Freunda, Prozekera, czy też Popiela, Szmurłę lub Siemieńskiego, to znajduje tam tłumaczenie nieskrócone, a sposób omijania sprośności podany przez obcych pedagogów wygląda w praktyce, jak śmieszny manewr strusia uciekającego: chowanie głowy pod skrzydło, w tej myśli, że go już goniący nie widzą.

A my na ślepo naśladujemy i bezkrytycznie. Stanowczy a kategoryczny głos pasterzy w obronie moralności nie przebrzmiałby tu bez echa. Może potem katecheta na egzortach najwznioślej przedstawić i najwymowniej zalecić naśladowanie wzoru świętych młodzieniaszków Jagiellończyka, Kostki i Gonzagi, słowa jego przebrzmiać bez dodatniego wrażenia mimo uszu młodzieży, która codzień burzy w sobie krew rozważaniem naturalistycznych opisów rozpasań bogów greckich.

I nie dziw, że uczniowie z takiej szkoły średniej wynoszą większą ochotę do czytania powieści, niż ciężkich, bo pracę myśli wymagających traktatów naukowych.

Jeśli do Greków mamy pójść po wiedzę, to trud uczenia się tego języka mógłby się jeszcze jeśli nie opłacić, to bodaj zrównoważyć przy lekturze takiego wszechstronnego myśliciela, jakim był Arystoteles. Lecz jeśli chodzi o charaktery, to stokroć ładniejsze, idealniejsze a przede wszystkim czystsze mamy wzory w naszej historii Polski. Chrobrych rycerzy i wojowników tchnących miłością Ojczyzny i szermujących dla Jej sprawy ma Polak

w swej historii po kilku na każdą literę alfabetu, a wśród nich wszystkich świeci jak brylant bez skazy wielki wódz w siermiędze. A jakże znikająco mało czasu my im poświęcamy w porównaniu z Odyssejem, jakby jego tęsknota za domem nakrywała się z pojęciem miłości Ojczyzny, a jego chytrość miała być prawzorem skauta. Lecz jeśli sobie przypomnimy, że tęsknota i zazdrość popycha go do podłego czynu chytrej zemsty na Palamedzie, najmędrszym i najczystszy wśród wszystkich bohaterów greckich pod Troją, to wraz przyznać musimy, że Ojczyzna nim się szczyć nie może, ale raczej jak Kaina przeklinać, a skaut jego czarny charakter zrówna z ponurym nie pociągającym Hagenem z Nibelungów. Odysseja powinna więc nosić nazwę »Nemeza za zbrodnie«, a podły czyn Odysseja 10-letnią tułaczką Kainową nie może jeszcze zyskać ekspiacji, a coś dopiero rehabilitacji do rzędu narodowych bohaterów, jakim go »na ogólne żądanie« Greków stworzył Homer.

A Horacy ze swemi zasadami pieczeniarza i pochlebcy, nie-nawidzącego roboczego ludu? Czyż ody Sarbiewskiego nie byłyby nam zdrowsze? W angielskich szkołach nikogo to nie razi, że Sarbiewski Polakiem. A zamiast¹ pieniacza Cycerona, czyż nie wszczepiałby w nas więcej zdrowych i poważnych myśli taki Marek Aureli, albo Seneka?

Jeśli już koniecznie nie chcemy zerwać z łaciną i greką, choć wszyscy przyznajemy, że to stare barwne kilimki, któreśmy tylko na to rzucili, aby nie widzieć, a może nie czuć, że wobec bliższej i dalszej zagranicy jesteśmy tylko dostojnymi żebrakami którzy do rąk obcych pośredników handlowych składają swą ciężko zapracowaną krwawicę, z lichwą płacąc za wyroby przemysłu obcego; to przynajmniej wyrzucmy tych autorów, którzy nas nieetycznie wychowują i na wspak naszym kierunkom narodowego wychowania.

Lecz jeśli wołanie z wysokości tronu: »Niech pedagogowie starają się wychowywać nie Greków ani Rzymian, tylko Niemców« dotąd przebrzmiało bez zapowiedzi istotnych reorganizacji w szkolnictwie niemieckim, to pewnie i u nas potrzeby narodowe w szkole nie prędko się doczekają uwzględnienia. Ale nie tyle o brak metody, ile o brak odpowiednich ludzi rozbija się szkopuł uwzględniania ducha narodowego. Pedagog nie może

być tylko urzędnikiem, ale musi się czuć i ojcem młodzieży i jej wszechstronnie krytykowanym i śledzonym wzorem zarazem.

Młodzież chce widzieć obrazy i wzory godne naśladowania, ona sięga po ideały, na które mogłaby się w życiu zapatrywać, a szkoła karmi ją strawą lichą, lekturą kształcącą: sprośną wyobraźnię, bezprawie, upadające dworactwo i pieniactwo.

A jeśli się nie zabierze do tej tajni Augiasza nasza pedagogia, to rośnie już potężny Herkules, a na imię mu: skauting.

Sto lat minęło, gdy Piramowicz rzucił szczytną myśl, że szkoła narodowa mija się z celem, jeżeli nie dąży do tego, aby człowiekowi było łatwiej kochać cnotę, a obywatelowi stało się niepodobnem nie kochać Ojczyzny.

Skauting podjął tę przepiękną myśl i powoli ją w czyn zamienia, a ochotnicy skautowi i sercem czuć ją poczynają i w życiu pracą ochoczą dla dobra kraju stwierdzić ją zawsze gotowi. Słowem wyrabiają w sobie charakter narodowy i zdrową opinię.

Ale skautom pracy połowicznie kończyć nie wolno. Służby Bożej nie odrabia jak pańszczyznę, przez bezmyślne klepanie pacierzy, ani przez służby Ojczyźnie nie rozumie jedynie przysposobienia się do nadstawiania swych piersi w szeregach. Zaś niesienia pomocy bliźnim nie kończy na rzuceniu zbywającej 2-halerzówki żebrakowi.

W kościele myśl jego ulata do stóp Stwórcy i rozgrzewa się rozważaniem Jego dobrodziejstw: »Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie!« Na służbie Ojczyzny przebiegając wsi i okolicy celem nabrania hartu, poznania i pokochania ludu i kraju z pieśnią: »Nie rzucim ziemi« na ustach, dostrzega wzrok jego wiele błędów i wad swego bliźniego z pod strzechy. Więc praktyka niesienia pomocy bliźnim skłania go do dobrych czynów i każe mu myśleć nad sposobami niesienia pomocy i usuwania złego. Widzi np. że szynki i kramy obsiadły zbliżka wszystkie kościoły i nie znajduje rozwiązania na tę kwestyę, dlaczego taki dopust Boży gnębi, ogłupia i poniża naszego chłopca? Wszak czasy kupowania krwawych ofiar ustały wraz z ustąpieniem starego zakonu. Wszakże Chrystus dawno przekupniów wypędził z przedsionka świątyni, nie chcąc, by dom jego stał się »jaskinią zbójców«, albo składnicą na żelaziwo, jak kościół św. Agnieszki w naszym polskim Rzymie. Lecz zwyczajem utarty

sposób kupowania na odpustach odrazu mu tę rzecz wyjaśnia. W kościele i naokoło kościoła tłumy pobożnego ludu modlą się jak umieją, a z za parkanu otaczającego kościół w pewnym promieniu dookoła, rozlega się hałas dobijających targu. I znowu staje skaut przed kwestią bez odpowiedzi: czyż wiecznie ma handel przeszkadzać ludowi w drodze do poprawy? Czy wiecznie ma w duszy ludu pokutować niepoprawny poganin, który dopiero złożył swe serce Bogu w ofierze, a zaraz potem idzie Bakchusowi lać libacyę? Czy wiecznie odpust będzie równoznaczny z jarmarkiem? Niemiecki wyraz: Messe, jeszcze dziś ma obok pierwszego znaczenia mszy św., drugie również stare, oddające pojęcie wielkiego targu lub jarmarku. Ten wyraz dosyć dobitnie nam mówi, że handel nieetyczny z zachodu do nas przywędrował. Wiadomo z historii, że Włochy, Hiszpania, Francya i Anglia od wieków podawały jedna drugiej berło światowej mody, a nasz wieszcz robił nam wyrzuty: »co Francuz wymyśli, to Polak polubi«.

Mickiewicz niedarmo głosi, że; »nie bez szczególnego widoku Opatrzności siedzą żydzi w Polsce«. W istocie losy nasze, są do ich losów podobne. Nasza pielgrzymka nakrywa się z ich tułactwem, a gniecie nas jednako utrata wolności. Powinniśmy więc od nich, jako od starszych o 2000 lat bliźnich, uczyć się rozumu. Solidarność, wiara, mowa, oszczędność i praca, oto pentagramm ich mistycznej gwiazdy, która im pogardą i błotem obrzucanym niewolnikom była dźwignią pomocną do zajęcia stanowiska, na którym dziś trzęsą opinią cywilizowanego świata, który czapkuję przed nimi, jako przedstawicielami potęg finansowych, tego »*nervus rerum*« całego handlu i przemysłu.

Skauting postara się o to, aby handel i przemysł przestał być dla naszego kraju fermentem wrogo wśród wsi i miast występującym. A w myśl zdania: »chcesz się wroga pozbyć jakiego, przyjaciela zrób sobie z niego« najpierw postara się o to, żeby te zajęcia pozbawić piętna upodlenia czy poniżenia wobec sztuk wyzwolonych i nauk, aby tem łatwiej ludziom młodym dodać ochoty do przyswojenia sobie fachowych wiadomości w tym zakresie. Po przysporzeniu krajowi ukwalifikowanych sił handlowych i przemysłowych postara się o wyrugowanie z obiegu tych z trucizn alkoholu i tytoniu, które ludziom najwięcej szkody przynoszą. Skauting ma zaś na to bardzo skuteczny sposób.



Wszak nie na żarty jest idealnem, bo praktycznem towarzystwem wstrzemięźliwości. Propaganda młodzieży przeciw paleniu tytoniu i picciu alkoholu skruszy nogi zielonym stolikom, wzbogaci nasz skarb narodowy w zasoby zdrowia i pieniędzy u ludu, w rozum praktyczny, z uznaniem się wyrażający o oszczędności i pracy, wreszcie co najważniejsze, wzbogaci nas w solidarną zgodę, tak, że zgodą odbudujemy to, co zrujnowała i spopieliła niezgoda. W imię tej solidarności będzie skaut nie tylko sam wypełniał dobre uczynki pomagając swoim i obcym t. j. bliźnim, ale nadto będzie pukał do ofiarności ludzi majątnych, aby rzucali grosze na budowanie szkół, szpitali, domów pracy i przytulisk. Bo tylko tak pojęta solidarność, że wszyscy występują w obrobie jednego i odwrotnie jeden za wszystkich, że nie tylko krew się zanosí na ołtarz ojczyzny w ofierze, ale i mienie i pracę, może urzeczywistnić ewangeliczną zapowiedź idealnej miłości bliźniego, zbratania różnych stanów, ich wzajemnej pomocy, ozdrowienia moralnego całego społeczeństwa i zrealizować nasz ideał samodzielnego bytu. Bo tylko wtedy życie ludzkie warte trudów, zabiegów i starań o podtrzymanie bytu, gdy jego jasno wytkniętym celem jest dobrze zrozumiana i szczerze pojęta służba: **Bogu i Ojczyźnie.**

....

Ponieważ dyskusya wykazała, że o prawie skautowem skąpe i sporadyczne wiadomości dopiero doszły do uszu szerszej publiczności, przeto komu ten ruch leży na sercu, lub kogo dopieroco zainteresował, temu radzę przejrzeć broszurę: »Czuj duch«, X. Jana Zawady ¹⁾. Znajdzie tam wcale szerokie i wyczerpujące omówienie

¹⁾ Zacnemu autorowi niech mi będzie wolno złożyć hołd wdzięczności i uznania za napisanie broszurki: »Czuj duch«, prawdziwego kodeksu skautowego prawa. A to tem szczerzej, że takie wszechstronne, dobranymi przykładami oświetlone przesunięcie 10 paragrafów angielskich przed oczyma publiczności, znacznie ułatwi komendzie związkowej ustalenie oficjalnej polskiej szaty tego dekalogu. (Prawo i przyrzeczenie skautowe podają na końcu w tem brzmieniu w jakim je uchwalono we Lwowie 6/I 1914).

Jedną tylko nam skromną prośbę. Jako dziecko ludu mam tę niczem nieza-

10 paragrafów skautowego prawa. Ochotnik skautowy powinien włożyć się do posłuchu tego prawa i skoncentrować swą wolę w kierunku łamania się ze swymi błędami i naginania do pełnienia obowiązków przedewszystkiem w szkole, a potem w skautingu. Każdy ochotnik powinien wiedzieć, że przez wstąpienie do skautingu objawia szczerą ochotę do ofiarowania swej służby: Bogu, Ojczyźnie i bliźnim i do wypełniania obowiązków z tej służby wynikających; a w szczególności, że musi być: 1. prawdziwym i słownym jak Zawisza, 2. wiernym pracownikiem na ojczystej niwie, 3. zawsze skorym do wyszkolonej pomocy, 4. braterskim dla towarzyszy, 5. uprzejmym i szlachetnym, 6. opiekunem dręczonych zwierząt, 7. posłusznym karnym, 8. pogodnym i wesołym, 9. przezornie oszczędnym¹⁾, 10. wstrzemięźliwym i czystym.

Którykolwiek młodzian będzie swą wolę kilka lat do tego prawa naginał, ten pewnie będzie chlubą skautingu i swego społeczeństwa wedle przytoczonego w dyskusyi sprawdzianu: »z owoców ich poznacie je«.

chwianą, na faktach się już opierającą nadzieję, że nazwa »cham« przestanie raz na zawsze u nas być pośmiewiskiem. Bo już dziś z godnością noszą chłopci ten przydomek, zakasując ręce do pracy nad własnem i ojczyzny naszej odrodzeniem.

Więc w 2-giej edycji zechce czcigodny autor na wyraz: »chamstwo« str. 58 dla oznaczania przymiotu człowieka pierwotnego, bez wychowania, wynaleść jakie stosowniejsze określenie, a nie ten w swej treści i pojęciu przestarzały, a dla ludu co najmniej bolesny, niemiły wyraz, ociekający nie hańbą, ale znojem, kilkowiekowej niedoli, ucisku i nędzy.

Wypadłby w tem miejscu autor z chwalebnej roli apostoła skautingu, gdyby nie usunął kamienia obrazy i nie cofnął słowa, które w sercach diawty z ludu rozłtliło się żarem niezasłużenie otrzymanego policzka, a to tem bardziej, że rzucił to słowo niebacznie w ważnej chwili przełomu, kiedy skauting w tej diawcie z ludu ma najzagorzalszych zwolenników.

¹⁾ W drużynach krakowskich istnieją od r. 1913 skautowe kasy oszczędności. W r. 1915 dali skauci impuls i pracę fachową do założenia i prowadzenia sklepu materiałów piśmiennych, pod firmą: »Samopomoc młodzieży szkolnej«.

Obecny stan faktyczny.

Komenda skautowa wymaga od nowozaciecznego ochotnika pozwolenia rodziców i nałożyła przymus badania lekarskiego. Chłopak z wadami w płucach, kiszkiach lub sercu, nie może do skautingu być przyjęty. Słabowici, którym wycieczki za miasto mogłyby zaszkodzić, dostają urlopy. Wiek zdatości uchwalono: pełnych lat 13.

Za częste są narzekania szkoły i rodziców, że skauting uczniom zabiera wiele drogiego czasu. Trzeba tę sprawę przedmiotowo wyświecić.

Zajęcie skautowe w tygodniu polega na 2 razowym pojawieniu się w gmachu »Sokoła«, raz na gimnastykę (musztra, gimnastyka szwedzka, dla starszych strzelanie i fechtunek), drugi raz na gawędę obozową (temat ideowy o prawie, albo teoretyczno-fachowy). Trwanie gimnastyki lub gawędy nie powinno się przeciągnąć ponad godzinę. Więc razem 2 godziny. To chyba nie za wiele. Poza tem niedzielne manewry wycieczkowe za miasto. Wymarsz nie wcześniej jak o godzinie 11 rano (a więc po wysłuchaniu mszy św. i egzorty), bez obiadu i drugiego śniadania, aby w chłopców wpoić tę higieniczną zasadę, że wszelki ruch fizyczny i umysłowy przy pełnym żołądku wydatnym ani zdrowym być nie może. Drugie śniadanie ma się znajdować w plecaku, aby zastąpić obiad i naśladować biwak w obozie przy ognisku. Przestrzega się na wycieczkach przed nadużywaniem wędlin, (powodują pragnienie), a zabrania się kupowania wędlin po drodze w sklepikach drugorzędnych i szynkach (często nieświeże, powodują niestrawność).

Turystyka poczyniła doświadczenia, że najzdrowsze są w drodze potrawy proste bez pieprzu i nadmiaru soli, więc: ser (krowi), jaja, chleb (bułki), mleko, zupy (grochowa, ryżowa) kartofle (pieczone w popiele) i t. p. Herbata jest dozwolonym napojem wycieczkowym, bo woda często ze względu na obecność bakterii szkodliwa.

Długość przebytej drogi (tam i z powrotem) może osiągnąć maximum 10—20 km., a normuje ją drużynowy podług siły i wyrobienia chłopców.

Czas trwania wycieczki ustala komenda miejscowa na każdy poszczególne miesiąc z osobna, mając na względzie szybkość zapadania mroku, nów, zwały chmur itd., wyrobienie starszych i brak ćwiczenia u młodszych.

Kierownictwo skautingu jest w ciągłym kontakcie ze szkołą, odbywa bowiem co miesiąc zebrania, na których delegaci szkół porozumiewają się z kierownikiem drużyn i nawzajem zasięgają zdania, lub uzupełniają je o sprawy bieżących (postępy, pilność, zachowanie uczniów, wycieczki, urlopy itd.), po wysłuchaniu sprawozdania miesięcznego, odczytanego przez komendanta. Po każdej konferencji zgłasza zastępowy drużynowemu raport i spis imienny przymusowo urlopowanych z powodu niedostatecznych postępów w nauce. Gdzie niema dostatecznej poprawy, tam się urlop przedłuża na kilka okresów konferencyjnych.

Często pod adresem kierowników skautingu podnoszą się zarzuty, że moderunek skautowy to wymysł niepotrzebny i zbyt drogi. Otóż strój ten został uchwalony po długiej a wszechstronnej rozprawie. Mundurek szkolny

nie był pomysłem szczęśliwym i poza granicami Galicyi nigdzie się nie przyjął. Skrojony na wzór wojskowy, przeniósł też na teren szkolny niepożądane przymioty wojskowe: pyszałkowatą chęć popisu zgrabną postawą, którejto chęci zaledwie najlepszy krawiec wojskowy i najmodniejszy fason mógł godnie uczynić zadość;

pyszałkowate junactwo, pogardliwie patrzące na pracę fizyczną, z zachwytem spoglądające na gwiazdki oficerskie i mundury urzędnicze, a lekceważące sobie całą falangę drobnych przemysłowców i kupców, nie mówiąc już o fabrycznym robotniku i poczciwym wieśniaku.

Mundurek szkolny nie był nigdy higienicznym. Ze strony lekarzy podnosiły się już niejednokrotnie poważne głosy, wykazujące naukowo i statystycznie, że krój mundurka powodem szeregu przeróżnych chorób.

Z powodu ciemnej barwy i zbyt lichego materiału nie nadawał się też do wycieczek i ćwiczeń w terenie.

Strój skautowy swą barwą, jakością materiału i doborem kroju w zupełności odpowiada zasadom higieny i wymogom turystyki względnie ćwiczeń polowych. Wyzwolenie z pod wpływów mody pozwala mu znakomicie pełnić zadanie: obrachunku z pyszałkowatą żyłką, zagnieżdżoną u młodzieży przez mundurki; przymusu do poważniejszego kąta patrzenia na świat; zrównania i zbliżenia różnych stanów. Przepisowy strój skautowy jest następujący: Ochotnicy i skauci noszą kapelusz filcowy, koszulki flanelkowe (bez bluzek), krótkie spodnie sukienne (do kolan) i kamasze wełniane. W zimie sweatery. Kolor dla drużyn krakowskich trawiasto-zielony, dla lwowskich siwy. Bluzki z tego samego sukna, co i spodnie, noszą tylko drużynowi i instruktorzy. Po nadto powinien mieć każdy: pelerynę (kolor obojętny), i kij skautowy (o ile możliwości jesionowy, 180 cm. długi). Koszt umudrowania rozkłada się na parę miesięcy: ochotnikowi na początek wystarcza kapelusz i kij, po miesiącu lub dwóch może sobie sprawić plecak i koszulkę, po dalszych paru miesiącach spodnie, pas i menażkę.

Pas, plecak, menażka, nóż skautowy, łyżka i widelec, to dalsze wyekwipowanie każdego skauta. Jeden kotlik albo dwie maszyny do gotowania i dwa płótna namiotu (model wojskowy austriacki), dwa rydle (wojskowe saperskie) i dwie siekiery, mają stanowić inwentarz każdego patrolu. Mapy, busole (Bézar) i biblioteka skautowa ma stanowić inwentarz drużyny.

Skauting korzysta z gościnnych ubikacji »Sokoła«, gdzie ma swą izbę skautową, która służy skautom na zebrania do gawęd i obrad. Póki nie mają własnego domu skautowego, będzie im ciągłą kulą u nóg i przeszkodą w rozwoju ciasnota i szczupłość miejsca.

W samym Krakowie liczy¹⁾ skauting 10 drużyn z okładem, każda po 2 plutony, a 6 patroli. *Crescant et floreat et videant, ne patria detrimenti capiat.*

¹⁾ W dniu 14 listopada 1913 r. Dziś starsi pełnią służbę wojskową, a młodszy w liczbie 150 są w Krakowie zorganizowani w kilka drużyn.

Prawo skautowe

uchwalone i przyjęte dnia 5/I 1914 r.

1. Na słowie skauta polegaj jak na Zawiszy.

Skaut ceni swą godność; jest prawdomówny; kłamca nie wart być skautem.

Skaut nie rozróżnia słowa zwyczajnego, któreby nie zobowiązywało, od słowa honoru, którego dopiero się nie łamie. Skaut słowa swoje waży; na wiatr ich nie rzuca.

Obłudą i fałszem się brzydzi.

2. Skaut służy Ojczyźnie i dla Niej spełnia sumiennie swoje obowiązki.

Gdziekolwiek skaut się znajduje, stara się zrozumieć, czego od niego Ojczyzna wymaga; to wykonuje. Skaut nie zapomina, że Ojczyzna przede wszystkim, a własna osoba później.

Przy rodzicach i przełożonych stoi w dobrej i złej doli; nawet mówić źle o nich nie pozwala przy sobie.

3. Skaut jest pożyteczny i niesie pomoc bliżnim.

Ten obowiązek ma spełniać przed innymi, z największym nakładem sił i poświęceniem, bez względu na swoją wygodę lub korzyść, nawet na bezpieczeństwo.

W niepewności, co w danej chwili wykonać, zapyta skaut samego siebie, co lepsze dla innych, i to jako swój obowiązek wykona.

Skaut szuka skrzętnie sposobności, by codziennie wyświadczyć komuś choćby drobną przysługę.

4. Skaut w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego skauta.

Gdy skaut spotka drugiego, choćby nieznanego skauta, postępuje z nim jakby z najlepszym znajomym i służy mu radą i pomocą.

Skaut nigdy z góry na innych nie patrzy, dlatego że są biedniejsi albo do innej warstwy społecznej należą.

Skaut nigdy nie da się opanować zawiści względem bogatszych lub szczęśliwszych.

5. Skaut postępuje po rycersku.

Jest grzecznym dla wszystkich, a szczególnie uprzejmym

dla kobiet; otacza opieką dzieci, zawsze chętnie wspiera starców, słabych i ułomnych, a dzielnie i śmiało broni pokrzywdzonych. Nie przyjmuje za swe usługi żadnej nagrody.

6. Skaut miłuje przyrodę i stara się ją poznać.

Skaut chroni zwierzęta przed dręczeniem i sam im nigdy krzywdy nie czyni; nie zabija więc bez potrzeby nawet owadów, nie niszczy drzew i innych roślin, wogóle — niczego w przyrodzie.

7. Skaut jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.

Posłuch skautowy przyczynia się do wyrobienia karności w życiu społecznem.

Każdy rozkaz skautowy musi być wykonany natychmiast i ochotnie, choćby był niemiły.

8. Skaut jest zawsze pogodny.

Skaut nie zniechęca się, nie zraża, nie zna, co to dąsy; szczególnie w chwilach niepowodzenia obce są skautowi wybuchy prostactwa; nie klnie wtedy i nie przezywa; zmusza się raczej do uśmiechu i wesołości.

9. Skaut jest oszczędny i ofiarny.

Oszczędny nie przez sknerstwo, lecz przez przezorność, by nie być ciężarem dla innych i pomagać potrzebującym; ofiarny — »na odzianie i nakarmienie Matki-Ojczyzny« ¹⁾.

Gry hazardowe i wogóle trwonienie czasu i majątku uważa za grzech narodowy.

10. Skaut jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

Skaut brzydzi się wszelkim brudem, unika złego towarzystwa, nie pozwala w swojej obecności nie tylko czynić, ale nawet mówić i dowcipkować nieprzystojnie.

Skaut stroni od trucizn, szkodzących ciału i duszy. Chce zachować zdrowie i siły dla siebie i dla dobra ogółu; pragnie dawać dobry przykład drugim i przez to przyczynić się do zmniejszenia spustoszeń, jakie złe nałogi sprawiają pośród szerokich warstw narodu.

¹⁾ Adam Mickiewicz. Księgi Pielgrzymstwa Polskiego. Rozdz. XII.

Przyrzeczenie skautowe.

Aby umocnić się w posłuszeństwie prawu skautowemu, a zarazem aby upewnić przełożonych o sumiennem wypełnianiu obowiązków, musi skaut złożyć przyrzeczenie skautowe.

Rota przyrzeczenia skautowego brzmi:

»Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie; nieść chętną pomoc bliźnim; być posłuszym prawu skautowemu«.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 329462



000-329462-00-0

Wyjaśnień z zakresu skautingu udziela »Informacyjne
biuro skautowe« Wolska 27. (ewentualnie listownie).